



Tatiana Hempel-Gierlach

© J. Multarzyński

Rodzina Gierlachów - koncert w rodzinnym mieście

Chyba dobrze czuli się Państwo na sanockiej scenie. To było widać i słyszeć...

Tatiana Hempel-Gierlach: Tak, w Sanoku zgotowano nam wspaniałe przyjęcie, za które serdecznie dziękujemy. Wspaniała publiczność. Czuliśmy się jak w rodzinie, jak w domu.

Robert Gierlach: Moja żona uważa się już po części za sanoczanę.

Tatiana: Jesteśmy w końcu siedemnaście lat po ślubie...

Panie Robercie, od kiedy właściwie rozpoczął Pan swoją przygodę z muzyką?

Od trzeciej klasy szkoły podstawowej rodzice zapisali mnie do szkoły muzycznej na akordeon. Tata grał na akordeonie, ten instrument był w domu i należało go jakoś wykorzystać. I tak się zaczęła moja edukacja muzyczna. Miałem wtedy dziesięć lat.



Robert i Wojciech Gierlachowie

©J.Mularzowski



Robert Gierlach

© J. Multarzyński

A śpiew?

Śpiew zaczął się dużo później, jakieś dziesięć lat później, w liceum muzycznym w Rzeszowie. Byłem członkiem tamtejszego chóru. Pani Urszula Jeczeń-Biskupska, która prowadziła chór, uświadomiła mi, że posiadam głos, którym mógłbym po prostu zarabiać na życie i który mógłby się sprawdzić na scenach i estradach koncertowych. No i zaczęła się moja przygoda ze śpiewem.

A jak zaczynał Wojciech Gierlach?

Moją pasją na początku była gitara, temu poświęcałem całą swoją energię. Miałem nawet zamiar zdawać do Akademii Muzycznej w Katowicach na wydział jazzowy. Pewnego dnia mój brat, Robert, powiedział, żebym spróbował coś zaśpiewać. Wydałem z siebie kilka dźwięków, a on stwierdził, że mam zadatki na śpiewaka operowego. Później brałem lekcje u profesora Pustelaka. Tak to się zaczęło...

I tak poszli Panowie śladami Adama Didura...

Wojciech Gierlach: Jesteśmy dumni, że pochodzimy z tego regionu. Zostaliśmy ochrzczeni w tym samym kościele, co Adam Didur...

Robert Gierlach: Tak, ochrzczone nas w kościele w Nowotańcu. Widocznie jakieś fluidy zostały nam już wtedy przekazane... Czujemy się skromnymi naśladowcami wielkiego śpiewaka.



Robert, Tatiana i Wojciech - śpiewająca Rodzina Gierlachów



Wojciech Gierlach

© J. Multarzyński

Często występują Państwo razem na scenie?

Tatiana Hempel-Gierlach: W Warszawskiej Operze Kameralnej mamy okazję wspólnie występować w kilku operach.

Robert Gierlach: Teraz jesteśmy w trakcie realizacji *Quo vadis* Bernadetty Matuszczak i tam na scenie występujemy wszyscy troje.

Wasza praca to zapewne także podróże, życie na walizkach.

Tatiana Hempel-Gierlach: Tak, i niekiedy bywa to trudne. Zwłaszcza, gdy ma się rodzinę – a mamy z Robertem dwójkę dzieci. Wymaga to poświęceń. Nie zawsze podróżujemy razem, więc czas rozłąki też nie jest łatwy, tęsknimy... Praca śpiewaka to także stres. Musimy stale dbać o swój warsztat, czyli głos, który jest czymś bardzo wrażliwym i kruchym. Jednak to, że wykonujemy ten sam zawód, pozwala zrozumieć siebie nawzajem i ułatwia wiele spraw.

Ale za to na scenie są Państwo tak szczęśliwi, że wasza radość udziela się publiczności.

Wojciech Gierlach: Mam niesamowitą frajdę, kiedy śpiewam. Cieszę się każdym występem, tym, że wykonuję ukochany zawód, że dostałem dar i ludzie mogą się moim głosem zachwycić.

Robert Gierlach: Uwielbiam występować na scenie wspólnie z żoną i bratem. Za każdym razem jest to – nie zawaham się powiedzieć – przeżycie metafizyczne. Z Wojtkiem jesteśmy razem od zawsze i doskonale czujemy się nawzajem, rozpoznajemy swoje gesty, mimikę, rozumiemy się. Przekazujemy sobie energię, inspirujemy się. To fantastyczne uczucie. Jesteśmy wdzięczni opatrności, że urodziliśmy się z głosami, którymi możemy się popisywać, i rodzicom, że ukierunkowali nas i wykształcili.

Sanok, rodzinne miasto, to szczególne miejsce dla koncertowania, prawda?

Robert Gierlach: Szczególne, ale i niełatwe. Tutaj są przecież specjalne oczekiwania, a my nie możemy zawieść publiczności i naszych bliskich, bo co sobie o nas pomyślą? To naprawdę duża odpowiedzialność – koncert w rodzinnym mieście.

Pan, Panie Wojciechu, przed kilkoma laty śpiewał Pan na festiwalu w Sanoku u boku Andrzeja Hiolskiego. Pamięta Pan tamten występ?

Pamiętam ów koncert doskonale. To było jedno z moich najpiękniejszych przeżyć artystycznych - to, że mogłem stanąć u boku pana Andrzeja Hiolskiego, który wtedy miał przecież jeden ze swoich ostatnich recitali. Pamiętam wszystko, jakby to się działo wczoraj. Niesamowite przeżycie.



©Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz
m.sienkiewicz@interia.pl